Nr. 186. Kraków, środa 10 lipca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 9 lipca.

„Z polską szlachtą polski lud"...

Nie często zdarzy się być świadkiem takiej komedyi, jak dyskusya budżetowa w sejmie galicyjskim. Wszyscy wzajemnie się komplementowali, namiestnik i Kozłowski i Potocki i Bojko i Stojałowski, wszyscy sobie wzajem dziękowali i wzajem sobie wyrażali uznanie... Jak w „Weselu" Wyspiańskiego objęli się wzajem i przy dźwiękach skrzypców chochoła sunął korowód sennych par...

Dyskusya budżetowa — to właśnie pora i miejsce do stawiania wszelkich zasadniczych żądań. I cóż zamiast tego usłyszeliśmy, zwłaszcza z ust chłopskich posłów. Stojałowski obsypywał komplementami i rząd i szlachtę i kogo tylko mógł, odbijając sobie to wszystko w tani sposób na... żydach. Bojko nie miał nic pilniejszego do powiedzenia, jak wyrazić zaufanie namiestnikowi hr. Pinińskiemu, jako „szlachcicowi polskiemu" i nieśmiało, lekko wspomnieć o potrzebie sprawiedliwego prowadzenia wyborów.

A gdy namiestnik hr. Piniński miał odwagę zaprzeczyć, jakoby urzędnicy popełniali kiedykolwiek gwałty i szwindle i oświadczyć, że nie władze, lecz socyaliści teroryzują wyborców, gdy frazesowicz Kozłowski, którego każda mowa jak soliter wywołuje wprost nudności, miał odwagę powiedzieć tosamo i piać chwałę komitetu centralnego — opozycya siedziała cicho, nie reagując ani słówkiem.

Miałeś chamie złoty róg
Miałeś chamie czapkę z piór...

Nawet nie można się dziwić butności panów z większości sejmowej — wobec takiej „opozycyi". Jeżeli poseł Bojko jest tak naiwny, że wyobraża sobie, iż obecne ustawy są zupełnie dobre (np. dzisiejsza ordynacya wyborcza!?) i tylko wykonanie ich powinno być sumienne, jeżeli zadowalnia go dotychczasowa działalność sejmu i jeżeli smali cholewki do szlachty, gdzie tylko się da — to jakże można wymagać od szlachty, ażeby traktowała seryo taką „opozycyę."

W ciągu ostatniej sesyi sejmowej załatwiono najbardziej waryackie pomysły Hupki et cons., zmarnowano cały czas sesyi, a budżet zostawiono sobie na sam koniec, aby go przebiczować w galopie. O nauczycielach ani nie wspomniano, chociaż od 1-go września kraj będzie pobierał nowy podatek wódczany, przeznaczony w pierwszym rzędzie na podwyższenie płac nauczycielskich; tylko Stojałowski mówił o nauczycielach, ale jak! W brutalny sposób rzucił się ten świeżo wynajęty parobek na nauczycieli za to, że nie znoszą pokornie swych krzywd i zażądał zastąpienia ich organistami lub wysłużonymi kapralami.

Ale co najważniejsza: w całej ubiegłej sesyi nikt ani słówkiem nie wspomniał o reformie ordynacyi wyborczej. W Galicyi istnieje jeszcze monstrualność jawnych wyborów — ale to takiego Bojkę wcale nie razi.

Sejm dolno-austryacki już dawno, a sejm czeski i sejm styryjski w obecnej sesyi zaprowadziły bezpośrednie prawo wyborcze. W sejmie galicyjskim żaden z posłów opozycyjnych nie spróbował nawet poddać tej kwestyi pod dyskusyę.

Za kilka tygodni odbędą się znowu wybory do sejmu galicyjskiego, znowu będą prawybory i głosowa-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

48)

Mer ubolewał, w myśl swych przekonań, nad wmieszaniem Pana Boga w tę sprawę, choć aprobował wraz z dyrektorem „Piekła" ten hymn pochwalny, w którym stylem pełnym liryzmu sławiła małomiasteczkowa gazetka zwycięstwo kapitału nad pracą. Łukasz, idący obok nich, znudzony i zmęczony słuchaniem tych rzeczy, począł wkońcu manewrować w taki sposób, aby pozostać w tyle, a wówczas puścił się w las, spokojny o to, że trafi do Guerdache każdej chwili.

Co za urocza ustroń w tym gąszczu liści, na który ciepłe wrześniowe słońce zlewało się bezprzestannie złotym deszczem! Czas jakiś szedł prosto przed siebie na los szczęścia, szczęśliwy, że jest nakoniec sam, że może głęboko odetchnąć, pośród swobodnej natury, czując się jakby uwolnionym od przykrego ciężaru, co przygniatał mu serce i mózg tam, pośród tych ludzi. Mimo tego zamyślał już puścić się za nimi w pogoń, gdy naraz skręcił w pobliżu drogi, do folwarku Formerie biegnącej, na przestroną łąkę, środkiem której płynęła mała odnoga Mionny, rozlewając się w sporą kałużę. Scena, na jaką tam natrafił, ubawiła go wielce, rzucając weń zarazem dziwny czar i budząc nadzieję.

Oto Pawełek Boisgelin uzyskał był pozwolenie przyprowadzenia tutaj swoich dwu przyjaciółek, Nisy Delaveau i Ludwisi Mazelle, których trzyletnie nóżki zbyt były maleńkie na dalszą przechadzkę. Bony, ułożywszy się pod wierzbami, gawędziły, nie troszcząc się wcale o malców. Cała awantura wyniknęła z tego, że przyszły dziedzic Guerdache i dwie maleńkie odrośle burżuazyi, nie umiejące jeszcze dobrze chodzić, zastały sadzawkę zajętą przez najazd ludu, trzech zwycięskich łobuzów, którzy musieli się tu widocznie przez mur dostać, lub wśliznąć popod który ś z płotów. Łukasz poznał z niemałem zdziwieniem Naneta, przywódcę, duszę wyprawy, towarzyszyli mu Lucyan i Antosia Bonnaire, których musiał widać zbuntować, wyciągając ich tak daleko od ulicy de Trois Lune, dzięki niedzielnej wolności. Mały Bonnaire sporządził statek, który sam płynął, Nanet zaś, zuch do wszystkiego, podjął się zaprowadzić oboje do sadzawki, która mu była dobrze znana, gdzie nie spotkają, jak zapewniał, nikogo. W tej chwili mały okręcik płynął o własnej sile po błyszczącej powierzchni wody bez jednej zmarszczki. Istny cud!

Lucyanowi przyszedł po prostu genialny pomysł zużytkowania mechanizmu małej dziecięcej zabawki w kształcie samochodu, cały aparat kosztujący kilkanaście sou — który wprawił w małą łódeczkę, wyciętą

nie ustne, jawne, znowu powtórzy się osławiona komedya „galicyjskich wyborów“.

Ludowcy ani palcem nie ruszyli, aby zapobiedz powtórzeniu się tych nadużyć, które mają główne swe źródło w pośredniości i jawności głosowania — ale za to święcili uroczyste zbratanie „szlachty z ludem“ i głosowali za budżetem.

Historya pomści to na nich srodze i ani mogiła nie pozostanie na miejscu, gdzie ta operetkowa „opozycya“ zostanie pogrzebaną...

Secesya Rusinów.

Wczorajsze posiedzenie sejmu galicyjskiego pozostanie pamiętne na długie czasy. Ruscy posłowie złożyli deklaracyę, że wobec systematycznego ucisku, jakiego polska szlachta dopuszcza się na narodzie ruskim, opuszczają sejm i istotnie wszyscy od ugodowców Barwińskiego aż do radykała Nowakowskiego wyszli solidarnie, z wyjątkiem dwóch popów. Wyszedł nawet długoletni członek Wydziału krajowego dr. Damian Sawczak. Jeżeli nawet ludzie o nieposzlakowanej dotąd lojalności, jak Barwiński i Sawczak, zdecydowali się na taki krok, to nie ulega kwestyi, że secesya posłów ruskich jest manifestacyą całego narodu, gnębionego od szeregu lat na wszystkich polach, że to objaw bezbrzeżnej rozpaczy ofiar hakatyzmu stańczykowskiego.

I czy myślicie, że na tych butnych panach z większości sejmowej wywarło to jakie wrażenie? Nie, oni niczego nigdy nie zapomną i niczego się nie nauczą! Wobec tego krzyku rozpaczy całego narodu prawił taki hr. Andrzej Potocki o historycznej przeszłości, o dumkach ukraińskich, o poezyach Bohdana Zaleskiego... Przypominacie sobie anegdotę o eleganckim rozbójniku, który, obrabowawszy podróżnego do naga, pożegnał się z nim słowy: „bądź pan przekonany o moim dozgonnym szacunku dla pana“...

Jaka krwawa ironia mieści się w tych słowach o „dumkach ukraińskich“ tam, gdzie idzie o zasadnicze podstawy bytu całego narodu, który skrępowany na rękach i nogach, dusi się wprost pod ciężką stopą, przygniatającą mu piersi... Głód, nędza, uciekasz do Kanady — nic to: zaśpiewaj sobie bracie „dumkę ukraińską“... Niemasz szkoły, w którejby się dzieci twe uczyć mogły w ojczystym języku: pociesz je „dumką ukraińską“... Przy wyborach zamykają cię do kozy, w chwili, gdy idziesz głosować: zanuć sobie za kratą „dumkę ukraińską“...

Ci panowie, którzy dotąd zawsze chwalili się i przed ministrami i przed cesarzem i przed całą zachodnią Austryą: „u nas niema walki narodowościowej, u nas niema ucisku, u nas niema niezadowolonych, nasz sejm jest wzorem ładu i pokoju“ — będą teraz na dowód tego mogli przytoczyć — secesyę Rusinów...

Poseł Kozłowski, idealista.

Z pośród mów, wygłoszonych w dyskusyi budżetowej, wyróżnia się zaszczytnie swojem nieuctwem i perfidyą, mowa znanego intryganta panslawistycznego, Włodzimierza Kozłowskiego.

Dżentelmen ów przeczytał przed laty, między obiadem u Sachera a kolacyą u Ronachera, parę artykułów „społecznych“ w klerykalnym „Vaterlandzie“ i od tego czasu uszczęśliwia swoimi mowami parlament, delegacye, sejm — mowami nudnemi, jak śmierć. Pan Kozłowski raczył więc znów wyjaśnić sejmowi, jaka jest różnica między socyalizmem, a socyalną polityką p. Kozłowskiego. Posłuchajmy:

Socyalizm nie chce, aby społeczeństwo zajęło się organizacyą pracy, bo chce, aby rany społeczne pozostały niezagojone. Polityka socyalna dąży do organizacyi pracy pod kontrolą całego społeczeństwa i w ten sposób chce rany społeczne zagoić. Socyalizm jest oparty na materyalizmie, polityka społeczna na idealizmie; socyalizm zajmuje się tylko jedną warstwą społeczną, polityka społeczna ogarnia wszystkie.

Pan Kozłowski i jego przyjaciele są więc idealistami.

Wtedy, gdy urządzają wybory, gdy sprowadzają żandarmów i wojsko, gdy narzucają chłopom i robotnikom kandydatów, — czynią to z wrodzonego sobie idealizmu.

Jeżeli płacą robotnikom po 15 ct. dziennie, to także z idealizmu, bo przecież taki chłop powinien dbać raczej o duszę swoją, niż o pieniądze.

Jeżeli przyjmują synekury w bankach, tłuste posady, jeżeli się zgrywają w Monaco, jeżeli popełniają defraudacye, to także z idealizmu.

Pan Kozłowski jest idealistą. Socyalni demokraci zaś są materyalistami. Żądają przecież uspołecznienia środków produkcyi, żądają praw dla wszystkich, żądają zniesienia przywilejów, — co za materyaliści! Agitatorzy socyalistyczni znoszą wprawdzie prześladowania, siedzą w aresztach, ale są materyalistami, — bo p. Kozłowski dowiedział się o tem z pewnego źródła.

Poseł Kozłowski, idealista, jest prawdziwą ozdobą Koła polskiego.

Stosunki sądowe w Wadowicach.

(Interpelacya posła tow. Daszyńskiego i tow., wniesiona na posiedzeniu Izby posłów dnia 10 czerwca br. do ministra sprawiedliwości, w sprawie stosunków w sądzie obwodowym w Wadowicach).

(Ciąg dalszy).

Mimo szyderstw, na jakie wówczas cały sąd powiatowy w Krakowie był narażony, mimo skarg na ignorancyę tego kierownika sądu, został on nagle i niespodziewanie mianowany prezydentem sądu w Wadowicach, a więc właśnie w tem mieście, w którem, ze względu na wspomniane wyżej skandaliczne zajście, nie mógł on zupełnie strzedz powagi stanu sędziowskiego. Nominacyą tą wymierzono całemu stanowi sędziowskiemu policzek, takie miejsca bowiem obsadzane są w drodze opcyi, a nie na podstawie rozpisanego konkursu i już samo wezwanie, wystosowane do tego radcy policyjnego, aby ubiegał się o urząd prezydenta, było krzywdą dla innych, zdolnych sędziów, którym przez to samo odmawiano kwalifikacyi na tę posadę. Pominąwszy zresztą wszystko to, rzeczona nominacya jest hańbą dla kraju i rządu, który chciał przez to dać do poznania, iż w Galicyi nie wystarcza już robić prokuratorów prezydentami sądów, że tam miejsca te musi się obsadzać nawet urzędnikami policyjnymi.

Pan Kaiser — tak nazywa się ów policyjny prezydent sądowy — zwrócił na siebie niepochlebną uwagę już przez swe osławione „rozporządzenie“ w sprawie spoczynku niedzielnego w sądzie powiatowym w Krakowie, a ponieważ nikt wówczas nie odważył się zaoponować przeciw temu policyjnemu sędziemu, stał się on jeszcze bardziej butnym, gdy został prezydentem w Wadowicach i wydał tam natychmiast „rozporządzenie“, wedle którego każdej niedzieli, kolejno, połowa urzędników sądowych pracować ma do godz. 1 w południe — i mimo to, iż ustawa w § 43 regulaminu wyraźnie pozwala, iż urzędnicy sądowi mogą w niedzielę dać na zastępstwo kolegę, ogranicza to „kaiserowskie“ rozporządzenie rzeczone postanowienie ustawy w tym kierunku, iż zastępstwo w niedzielnem urzędowaniu może nastąpić tylko za przyzwoleniem prezydenta.

Ponieważ rozporządzenie to, wskutek polecenia wyższego sądu krajowe-

---

z kawałka drzewa. Mogło to płynąć jakieś dziesięć metrów za jednem nakręceniem. Jedynym błędem tego systemu żeglugi była konieczność przyciągania statku za pomocą żerdzi z powrotem do brzegu, co mu groziło za każdym razem zatopieniem.

Skamieniali z podziwu Pawełek i jego dwie towarzyszki stanęli nieruchomo nad brzegiem sadzawki. Szczególniej Ludwisia Mazelle, której świecące oczka pośród szczupłej twarzyczki kapryśnej kozy zapaliły się w jednej chwili pożądaniem bez granic, nie mogła się oprzeć urokowi i wyciągnąwszy łapięta, poczęła krzyczeć:

— Ja chcie... ja chcie...

Poczem pobiegła do Lucyana, który już żerdzią przyholował statek, aby go ponownie nakręcić. Dobroć przyrody rozkoszami zabawy zbliżyła dzieciaki.

— To ja zrobiłem, wiesz? — pysznił się Lucyan.

— Pokaż mi, daj! — szepleniła Ludwisia.

Nie chciał pokazać, bronił swej własności przeciwko wydzierczym łapkom.

— Oho! nie dam. Tyle się nad nim narobiłem. Zepsujesz jeszcze, puszczaj...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

go, miało być wydane w porozumieniu z kolegium sędziów, zebrali się wprawdzie wszyscy sędziowie na narady, gdy jednak najstarsi radcowie w czasie obrad sprzeciwili się powyższym ograniczeniom, prezydent zarzucił im, iż w nieodpowiedni sposób występują przeciw jego woli i oświadczył, że on na to nie pozwoli.

Na podobne „pouczenia“ narazili się sędziowie, gdy prezydent Kaiser polecił im załatwiać wszelkie czynności, należące do jego zakresu, i gdy poleceniu temu sprzeciwili się ze względu na nawał swej własnej pracy i ustawowo uregulowaną ich kompetencyę, następnie, gdy ci sami najstarsi radcowie odważyli się w czasie urzędowania przy głosowaniu kierować się własnem przekonaniem i wypowiedzieć je otwarcie wbrew wyrażonej przedtem opinii prezydenta, otrzymali natychmiast „pouczenie“, iż zapatrywań prezydenta nie wolno ignorować.

Zajścia te miały taki skutek, iż prez. Kaiser doniósł do prezydyum wyższego sądu krajowego, że w razie swej nieobecności nie może dać na zastępstwo żadnego z tamtejszych najstarszych radców, lecz odniesie się do prezydyum o wyznaczenie mu zastępcy z grona radców najmłodszych.

Prezydyum wyższego sądu krajowego nie zgodziło się na to zarządzenie, przeciwko czemu p. Kaiser wniósł do ministeryum sprawiedliwości zażalenie, naszpikowane inwektywami przeciw prezydentowi wyższego sądu krajowego, Czyszczanowi. Za to udzieliło Kaiserowi ministeryum sprawiedliwości nagany, zaznaczając równocześnie, iż kwestya zastępstwa prezydenta uregulowaną jest przez ustawę i że wobec tego wszelka dyskusya jest niedopuszczalną.

Należało przypuszczać, iż rozstrzygnięcie ministeryalne ochroni w przyszłości ustawę przed „kaiserowskiemi rozporządzeniami“ — jednak niestety! Prezydent wyższego sądu krajowego, Czyszczan, który mimo wysokiej swej rangi boi się podwładnego sobie policyjnego prezydenta sądowego, wymierza mu natychmiast satysfakcyę i „zaleca“ — za pośrednictwem pewnego urzędnika prezydyalnego — najstarszemu radcy w sądzie wadowickim, który upoważnionym jest do zastępywania prezydenta, by starał się natychmiast o przeniesienie z Wadowic na własne koszta; do życzenia tego radca ów oczywiście natychmiast się zastosował i w drodze z Wadowic do Jasła mógł spokojnie rozmyślać nad tem, ile też kosztuje go doświadczenie, iż w Galicyi najbardziej nawet ograniczony urzędnik policyjny znaczy więcej, aniżeli ministeryum sprawiedliwości, a nawet więcej, aniżeli wyraźne brzmienie ustawy. Zaledwie tedy ów najstarszy radca został przeniesiony, zarządza Kaiser, że dwom pozostałym najstarszym radcom nie może oddać zastępstwa — a ck. prezydent wyższego sądu krajowego kapituluje przed podwładnym sobie policyantem w imieniu swojem, w imieniu ministeryum i ustawy i zatwierdza niesłychane to i bezpodstawne zarządzenie. (Dok. nast.).

W przededniu burzy.

Bruksela, 6 lipca.

(Dokończenie.)

Po niesłychanie długich debatach przyjętą wreszcie została w kwietniu 1893 r. nowa ordynacya wyborcza, znosząca obowiązujący dotąd census podatkowy, będąca jednak parodyą tego, czego się lud domagał. Wszyscy wprawdzie otrzymali prawo głosowania, ale wprowadzono system pluralny, dający sferom bogatszym możność oddawania po kilka głosów i maskowania w ten sposób istotnej woli większości narodu. To też za ministerstwa Vandenpeereobooma znów groźna postawa robotników zmusiła rząd do pewnego ustępstwa, i dla złagodzenia poprzedniej niesprawiedliwości wprowadzono system proporcyonalny, zapewniający część mandatów „mniejszościom“, wśród których, dzięki poprzedniej ustawie, figurowały w wielu okręgach najliczniejsze zastępy ludności.

Ale ten sztuczny gmach, łatany i poprawiany co chwila pod wpływem energicznego naporu ludu, nie zadowalnia go bynajmniej. I wśród towarzyszów belgijskich dalej rozlega się hasło: powszechne, równe prawo głosowania!

W tej walce znajdują oni poparcie wśród radykalniejszego odłamu liberałów, na czele którego dotychczas stoi wspomniany powyżej Janson. Niedawno postawił on w parlamencie wniosek, ażeby na wzór szwajcarski za pomocą referendum zbadano, czy większość narodu żąda powszechnego głosowania, czy nie. Oczywiście wniosek ten upadł. Ale towarzysze nasi nie tracą nadziei i w roku obecnym znów zamierzają przypuścić szturm do zardzewiałych bram ordynacyi wyborczej. Tow. Vanderwelde zapowiedział, że socyaliści zorganizują tak olbrzymi ruch wśród robotników, tak potężne manifestacye, jakich dotąd nie widziano w Belgii.

Pierwszy krok już zrobiony. Partya wydała manifest do ludu belgijskiego, w którym po wykazaniu całej niesprawiedliwości dzisiejszej ustawy, zapewniającej 500.000 wyborców głosy pluralne, i obawy rządzącej kliki klerykalnej przed referendum ludowem, którego wynik byłby dla niej upadkiem, wzywa lud, „by w całym kraju gotował się do walki decydującej, ażeby w chwili, gdy postawiony zostanie wniosek rewizyjny, nieprzeparty nacisk opinii publicznej, zgotował mu tryumf i święcił ostateczne zwycięstwo powszechnego równego głosowania“.

Jakiem wobec spodziewanego ruchu ludowego będzie zachowanie się rządu, dotąd niewiadomo. Na razie wywołało tylko wielką burzę w parlamencie przemówienie generała Tourney do żołnierzy, by trzymali proch na sucho, gdyż przyjść może do strzelania. Te ohydne słowa napraszającego się na kata generała były przedmiotem interpelacyi parlamentarnej ze strony tow. Vandervelde'go; oburzenie na ławach socyalistycznych było tak wielkie, że tow. Pouille zawołał, iż w razie jakichś zozruchów pierwszy zwali Tourneya z konia.

Jak widzimy, obie strony zdają sobie sprawę, że nowy szturm o powszechne prawo wyborcze nie będzie igraszką, ale lud belgijski musi usunąć klikę, która dziś rządzi na jego niekorzyść — wbrew woli większości narodu, mając za sobą tylko — fałszywie kute ustawy i krwi żądnych Tourney'ów.

Galicyjska pedagogia.

Buczacz, 8 czerwca.

Od dłuższego czasu pojawiają się w dziennikach krajowych luźne notatki, dotyczące gimnazyum buczackiego: o psie i dyrektorze, o profesorach posługujących się pomocą żandarmeryi przeciw uczniom, o jakiejś wręcz potwornej pedagogii itd.; widocznie coś cuchnie w gimnazyum buczackiem. Chcemy więc stosunki te szerszemu ogółowi przedstawić, by pokazać, co też jest możliwem u nas w Galicyi w XX wieku.

System reakcyjny, dyktowany z góry, mający na celu tępienie wszelkiej żywszej myśli u młodzieży szkolnej, znalazł bardzo podatny grunt w Buczaczu. Miasto małe, więc każde zajęcie, każdy ruch ucznia z łatwością może być kontrolowany; śledzenie i podpatrywanie bardzo ułatwione. Nadto swemu zadaniu godnie odpowiadają pedagodzy gimnazyum buczackiego: na czele dyrektor Franciszek Zych, jako kierownik tępienia i wypleniania, *spiritus movens*; obok niego katecheci: polski ks. Ścisłowski i ruski ks. Dobrzański, jako aniołowie stróże, duchy podżegające, judzące, *spiritus flantes*; i dwaj nauczyciele Terlecki i Mryc, jako wykonawcy. Od lat dwu, gdy w Buczaczu VI i VII klasa zostały utworzone, zaczęły się prześladowania. Odkryto jakieś kółko samokształcenia w wyższych klasach, gdzie lepsza część młodzieży, nie zadowalniając się pokarmem szkolnym i wodnistą lekturą biblioteki gimnazyalnej, przez samodzielne czytanie chciała się kształcić, — i zaczęło się istne piekło. Karcery, konferencye, protokoły, na których młodzieniec 15- lub 17-letni z bijącem sercem składał zeznania przed p. dyrektorem i katechetami i odpowiadał za grzechy, do których się nie poczuwał; owo torturowanie dusz i serc młodzieży, rwącej się do światła, owe katusze, które tak jaskrawo Żeromski w swych „Syzyfowych pracach“ przedstawił. Chwytano za każde niebaczne słówko, wyrzeczone przed kolegami; wyciągano na jaw każde swobodniejsze zdanie pisane w zadaniach szkolnych. Obiecywano bezkarność za zdradzanie kolegów, katecheta ks. Dobrzański na nauce

religii i egzorcie nawoływał do wydawania kolegów, bo to „bogoudobne dieło takie zdradzanie“. Katecheta ks. Ścisłowski urządzał formalne obławy za podejrzanemi książkami, wpadał do księgarni i konfiskował numera „Latarni“! zawierające broszurę „Jak powstał świat?“; w klasach rozdawał między uczniów broszurkę ks. Załęskiego „Credo socyalistów“ i egzaminował ich potem z treści, wnosząc politykę w mury szkolne. Ks. Ścisłowski, jak pewne rogate stworzenie, czuje odrazę do czerwonego koloru; niedawno zabrał z księgarni kilkanaście niewinnych powieści, których oprawy były przypadkowo czerwone, lecz nowy starosta p. Biernacki nie poszedł na lep katechecie i książki zostały zwrócone.

Skończyło się na tem, że kilku uczniów wykluczono ze wszytkich szkół średnich w Galicyi (jednemu ograniczono nawet ilość gimnazyów, do których może jako prywatysta uczęszczać!), kilku wydalono z gimnazyum buczackiego, kilku dobrowolnie się usunęło z obrzydzenia do takiego postępowania; kto mógł z proskrybowanych, przeniósł się do innego gimnazyum, ci, którym środki nie pozwalały, pozostali, a tępieniem tych „wolnodumców“ zajęli się pp. Mryc i Terlecki. Na chlubę grona nauczycielskiego należy przyznać, iż inni nauczyciele nie chcieli się dać użyć jako narzędzia reakcyi. Lecz piątka tępicieli zwróciła się przeciw swym własnym kolegom, i doprowadziła do tego, że profesorowi VIII rangi Ch. za rzekome sprzyjanie młodzieży wytoczono dyscyplinarkę. W czasie, gdy w Galicyi taki brak sił nauczycielskich, z powodu, że rada szkolna najbardziej kwalifikowanych nie przyjmuje, gdy tylko są nieco „niebłagonadiożnymi“; w czasie, gdy posady w gimnazyach bywają obsadzane nieukończonymi filozofami, ba, nawet prawnikami i medykami, wytacza rada szkolna krajowa dyscyplinarkę zasłużonemu profesorowi na podstawie obwinień o jakieś sprzyjanie „wolnodumstwu“, zjeżdża kilka razy radca szkolny Lewicki celem prowadzenia dochodzeń, przyjeżdża na indagacye jakiś prałat z konsystorza celem zbadania poziomu moralności.

By stwierdzić, o ile duch przewrotu poczynił postępy, obchodził ten delegat konsystorza wyższe klasy i zadawał steoretypowe pytania: „Coby uczeń zrobił, gdyby mu matka kazała otworzyć okno, a on był przekonany, że rozkaz ten jest niedorzeczny, że otwarcie okna jest szkodliwem?“ Moralista ten żądał odpowiedzi: „że uczeń otworzyłby okno, pomimo, iż rozkaz szkodliwy“ i t. d.

Lecz zadenuncyowanie kolegi nie odniosło skutku, niewinność prof. Ch. okazała się, natomiast odpokutowali „przewrotowcy“ wśród młodzieży.

Niedawno pojawiła się w „Kuryerze lwowskim“ i „Naprzodzie“ wiadomość, jakiego środka się chwycił prof. Mryc, by trzem podejrzanym z VII klasy zaaplikować „trójkę“. Kazał wszystkim zamknąć książkę Vergilego, a potem kolejno pytał trzech podejrzanych o treść VI księgi, począwszy od wiersza 95 do 140, chociaż księga ta była braną na początku kursu przed kilku miesiącami; nie pozwalał zaglądnąć do książki i gdy trzej podejrzani naturalnie na pamięć nie podali treści, zostali „spaleni“. Czwartego ucznia (nie podejrzanego) pytał o coś innego, zupełnie normalnie. Fakt ten wcale nie został zaprzeczonym, jest on zupełnie autentycznym i może być przed każdem forum, przed sądem itp. stwierdzonym; świadczy on o niezmiernej ograniczoności prof. Mryca, który tak brutalnego środka używa, gdy mu pedagogia dostarcza o wiele delikatniejszych. Co większa, po pojawieniu się owej notatki w dziennikach, prof. Mryc jednemu z tych trzech podejrzanych, uczniowi B., zaręczył słowem honoru, że go przepuści, jeżeli mu wyda, kto pisywał na prof. Mryca do gazet.

Sądzimy, że te dwa fakta: fakt rozmyślnego, potwornego egzaminowania celem spalenia podejrzanych i fakt zaręczenia słowem honoru, że uczeń otrzyma pierwszą, jeżeli zdradzi kolegów, — wystarczają zupełnie, by prof. Mryca usunąć z zawodu nauczycielskiego, a nawet prokuratorya państwa mogłaby się zająć tem postępowaniem.

Godny druh Mryca, prof. Terlecki, posyłał od siebie żydowskiego faktora Wechslera do ucznia G., który wykluczony z gimnazyum buczackiego, przygotowuje się prywatnie, z propozycyą, iż go będzie uczył bezpłatnie, chcąc w ten sposób wydobyć od ucznia zdradę, lecz napotkał na moralny odpór. Prowokacya odbywa się w najrozmaitszy sposób. Przychodzi np. prof. Mryc do klasy VII i powiada: „Mówią, że temu a temu niesłusznie dałem zły postęp, powiedzcie sami, czy umiał on łacinę“. Naturalnie chłopcy z charakterem oświadczają się wedle prawdy za swym towarzyszem i jako krnąbrni są tem bardziej proskrybowani.

Prześladowanie takie młodzieży doprowadziło do reakcyi z jej strony. Gdy uczniowie zobaczyli, że najlepsi ich towarzysze za drobnostki zostali wykluczeni, że brutalnie łamano życie i przyszłość wiele obiecującym młodzieńcom; gdy dalej widzieli, że wszelkie legalne użalenia się zostawały bez skutku, albowiem dyrektor Zych uświęcał postępowanie Mryca i Terleckiego i nawet zagroził ekskluzyą każdemu, kto przyjdzie użalać się na nich, — chwycili się w swej zapamiętałości młodzieńczej środków gwałtownych, przedewszystkiem przeciw Mrycowi i Terleckiemu, albowiem czuli instynktownie, że ci nie robią tego z przekonania, lecz tylko dla swej karyery.

Zaczęło się chroniczne wybijanie szyb; Terlecki wstawiał nowe raźno, Mryc mniej spiesznie (szyby były droższe) i wodził spory ze swym gospodarzem domu, przypadkowo szklarzem. Pedagogowie ci stali się... przysłowiowymi; przy rozprawie sądowej, gdzie czeladnik pozywał majstra szklarskiego o wystawienie świadectwa pracy, chciał sędzia z urzędu powołać prof Terleckiego jako rzeczoznawcę.

Przed 3 miesiącami narobił tenże prof. Terlecki, specyalista od szyb, wielkiego hałasu, gdy w nocy o godz. 11 wypadł na miasto, wołając ratunku, albowiem kołem wybito mu szyby. Zarekwirowana przez niego żandarmerya rozpoczęła tejże nocy, na sposób czysto rosyjski dochodzenia, — żandarmi obchodzili kwatery uczniów podejrzanych, których im prof. Terlecki podał, szukając delikwentów. Gdy „Diło“ o tem zajściu doniosło, poczuł dyr. Zych, że nie wypada, by takie stosunki panowały między młodzieżą, a jej nauczycielami i sprostował, iż szyby prof. Terleckiemu wybili pijani rekruci. Rzecz dość ciekawa, dlaczego rekruci kilkanaście razy w roku tłuczą szyby Terleckiemu i Mrycowi.

Najlepszą ilustracyą tego sprostowania dyrektorskiego była rozprawa sądowa-karna, która wkrótce potem przeciw uczniowi VII. klasy gimn. K. („wyleciał“ potem) za rzekome wybicie szyb u prof. Terleckiego się odbyła; stawał na sądzie prof. Terlecki przeciw swemu uczniowi, który został uwolniony z powodu braku dowodów winy. Stało się, iż prof. Terlecki zamieszkał na krańcu miasta, utrzymuje dwa duże psy i specyalnego wartownika w nocy! Mryc zaś, gdy w mieście nie mógł znaleźć pomieszkania, musiał się wyprowadzić do sąsiedniej wsi Nagorzanki, — smutny typ pedagoga, który z rzekomej obawy przed swymi uczniami nie mieszka w mieście, lecz we wsi zdala od gimnazyum.

Podaliśmy nagie fakta, odzwierciadlające stosunki w gimnazyum buczackiem, ale nie zdołalibyśmy opisać, ile łez się kryje za tymi faktami, ile goryczy, rozpaczy, złamanych istnień ludzkich. Lecz chcemy teraz przypatrzeć się odwrotnej stronie medalu: jakże też wyglądają ci prześladowcy młodzieży? (Dok. nast.).

Przegląd polityczny.

= Wybory do sejmu galicyjskiego. „Gazeta narodowa“ donosi: Namiestnik hr. Piniński wyjedzie do Wiednia we środę 10 bm. rano, celem porozumienia się z rządem centralnym co do ustanowienia terminu wyborów sejmowych. Wedle opowieści, krążących w kuluarach sejmowych, rozpisanie wyborów nastąpi około 25 bm., a wybory z kuryi mniejszej własności naznaczone zostaną na pierwszą połowę września.

= Nowy konflikt w Niemczech. Wielkie wrażenie wywołała w Niemczech wiadomość, że cesarz Wilhelm odmówił zatwierdzenia drugiemu burmistrzowi miasta Berlina, liberałowi Kauffmannowi, wybranemu niedawno przez radę miejską znaczną większością.

Mimo, że minister spraw wewnętrznych baron Hammerstein wniósł w gabinecie cywilnym o zatwierdzenie Kauffmanna, mimo, że za tem oświadczyło się całe ministerstwo, nie wyjmując kanclerza hr. Bülowa, cesarz osobiście zatwierdzenia odmówił, rzekomo dlatego, że p. Kauffann przed 20 laty, jako oficer landwery, był przewodniczącym towarzystwa postępowego i walczył

zawzięcie przeciwko kandydatom stronnictw przychylnych rządowi.

Zdaje się, że niezatwierdzenie Kauffmanna jest wynikiem intryg agraryuszy, którzyby chcieli poróżnić kanclerza z liberałami z powodu walki o traktaty handlowe.

To samo źródło mają też pogłoski o nowem przedłożeniu wojskowem, rozsiewane przez prasę agraryuszy.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 lipca. 1685. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem. — 1819. Howe, wynalazca maszyny do szycia, umiera. — 1890. Proces anarchistyczny w Lipsku. — 1894. Wielki bojkot piwny w Berlinie.

Opera w Krakowie.

Dziś: „Lohengrin“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

We czwartek: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda.

W piątek po raz pierwszy: „Janek“ opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego. — Rozpocznie „Verbum nobile“, opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki.

W sobotę po raz pierwszy: „Manon“, opera w 4 aktach Massenett'a.

W niedzielę po raz drugi i ostatni: „Lohengrin“, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

Rozprawa o zamach na Götza przeciw Antoniemu Kędziorowi odbędzie się przed zwykłym trybunałem w sobotę dnia 13 bm. o godzinie 8 rano w sali nr 20.

Ilustrowany przewodnik po Krakowie opuścił świeżo prasę, wydany przez p. Józefa Jezierskiego przy udziale pp. Trepki i Parviego. Potrzeba takiego Przewodnika dawała się odczuwać dość silnie, gdyż od wydania ostatniego Przewodnika przez prof. Rostafińskiego minęło lat dziesięć. Rozliczne zmiany, zaszłe od tego czasu, zostały uwzględnione w nowem wydawnictwie, wydanem gustownie i opatrzonem licznemi ilustracyami.

Zjazd przemysłowy w Krakowie odbędzie się w dniach 9, 10 i 11 września br. Na zjazd ten przygotowuje komitet księgę adresową firm handlowych i przemysłowych galicyjskich, na podstawie danych udzielonych przez izby handlowo-przemysłowe. Księga adresowa obejmować będzie alfabetyczny wykaz firm przemysłowych i handlowych Galicyi, a w miarę zgłoszenia i innych ziem polskich, a nadto wykaz z podziałem na grupy pokrewne. Zamieszczenie firmy w księdze nie pociąga za sobą żadnych kosztów dla stron interesowanych, które prócz tego mogą umieszczać w niej reklamowe inseraty, za niską opłatą.

Klęska gradowa. Dnia 25 czerwca br. nawiedziła północno-wschodnią część powiatu liskiego gwałtowna ulewa połączona z klęską gradobicia. Gminy, Jasień, Jałowe, Zamłynie, Hoszów, Hoszowczyk, Zadworze, Rabe, Zołobek i Czarna zostały srodze ową klęską dotknięte tak, że obecnie wszystkie plony, a nawet koniczyna, łąki i pastwiska zostały zupełnie zniszczone.

O rozmiarach klęski świadczy okoliczność, że wszystkie grunta zostały pokryte grubą warstwą gradu, który w pewnych miejscach, naniesiony wodą, dochodził od pół do 1 metra, i że grad jeszcze trzeciego dnia po klęsce znajdował się na polach.

Gdzie nie dokonał zniszczenia grad, tam go dokonał wylew rzek miejscowych, który na drodze powiatowej ustrzycko-lutowiskiej zniósł zupełnie 7 mostów murowanych, tudzież zniszczył część drogi doszczętnie, a na część drogi usunęła się góra. Tysiące ludzi znalazło się w nędzy, a to tem większej, że na przednowku nawet inwentarza niema gdzie popaść lub czem pożywić. Ludność gmin klęską dotkniętych narażona jest na ostateczną ruinę, a w szczególności na klęskę głodową i zupełną utratę inwentarza żywego, który dla braku paszy już obecnie będzie zmuszona sprzedać.

Sprawa Thumena. Wskutek rekursu wniesionego przez dra Lesera przeciw zatrzymywaniu Thumena w więzieniu śledczem, poleciło ministerstwo sądowi lwowskiemu zniżenie żądanej kaucyi 20.000 K na 5.000 K. P. Thumen pozostaje w więzieniu, ponieważ małżonce jego nie udało się zebrać tej kwoty.

„Platzkarty“. Barbarzyńskie to słowo oznacza najnowsze rozporządzenie ministra Witteka. Koleje państwowe zaprowadziły mianowicie nowe bilety do pociągów pospiesznych, droższe od zwyczajnych, które uprawniają podróżnego do zajęcia miejsca w odnośnym pociągu, mimo ewentualnego przepełnienia.

Dotychczas mógł podróżny, wedle regulaminu kolejowego, kupiwszy bilet, zająć jedno miejsce w wagonie. Obecnie zaś, po zaprowadzeniu „biletów od miejsca“, będzie musiał taki podróżny opuścić miejsce, jeżeli się zjawi inny, który za dopłatą nadwyżki nabył prawo do tego miejsca.

Nowe to zarządzenie tchnie biurokratyzmem i będzie w praktyce tylko źródłem różnych przykrych starć między publicznością.

Celem tego miało być usunięcie przepełnienia, panującego w pociągach pospiesznych. Przepełnienie to dałoby się jednak usunąć o wiele lepiej przez powiększenie liczby wagonów, niż przez „platzkarty“.

Wybory gminne w Gorlicach. Donoszą nam z Gorlic: Dnia 3 b. m. zgromadzili się obywatele miasta Gorlic w sali „Sokoła“, celem wyboru komitetu, mającego się zająć ułożeniem listy kandydatów do wyborów uzupełniających na osiemnaście opróżnionych miejsc, czyli połowy obecnie ustępującej gorlickiej rady miejskiej.

W końcu zgromadzenia postawił tow. Tokarski wniosek, aby tenże komitet przed wyborami zwołał publiczne zgromadzenie, aby wybrani kandydaci przedstawili się swoim wyborcom, wysłuchali ich życzeń i złożyli przyrzeczenie, że tylko na korzyść miasta, a nigdy na szkodę (jak n. p. Aleksandrowicz), działać będą i że przy każdej ważniejszej sprawie będą się odnosili do swych wyborców. Wniosek ten, mimo niechęci przewodniczącego p. Biechońskiego został uchwalony. Przy sposobności zgromadzenia będą mogli więc tutejsi obywatele wypowiedzieć słowo prawdy pod adresem naszych ojców miasta i skrytykować należycie dotychczasową „demokratyczno“-despotyczną gospodarkę gminną. Należy się przecież spodziewać, iż radni miasta wskazówek i życzeń swych wyborców lekceważyć — jak dotychczas — nie będą!

Ogień w pociągu osobowym. Onegdaj w pociągu osobowym, wyjeżdżającym ze Lwowa do Krakowa o godzinie pół do 10 przed południem wybuchł groźny pożar. Pociągiem tym jechała pani Rechenowa i chciała zagrzać mleko na maszynce spirytusowej. Spirytus, już zapalony rozlał się w wagonie, a podróżnym i pociągowi groziło poważne niebezpieczeństwo. Przerażony tym ogniem jeden z podróżnych wyskoczył z pociągu. Działo się to między Mościskami a Medyką. Podróżni, widząc grożące niebezpieczeństwo, a zarazem dla ratowania owego podróżnego, który z pociągu w czasie jazdy wyskoczył, pociągnęli linewkę alarmową a pociąg na przestrzeni zatrzymano. Służba pociągowa ugasiła ogień w pociągu i zajęła się rannym podróżnym, który leżał w rowie obok toru.

Hilsner nie wieszał się. Urzędowy „Prager Abendblatt“ zaprzecza wszystkim wiadomościom o rzekomym zamachu samobójczym Hilsnera.

Plotka ta wylęgła się na tle rozognionej fantazyi pismaków antysemickich i liberalnych, którym się zdaje, że cały świat obraca się tylko około kwestyi mordu rytualnego.

Sokoli czescy a Moskale. Doktor Kliema, członek komitetu dla przyjęcia Rosyan, wysłał do generała Ritticha następujący telegram:

„Sokoli czescy dziękują serdecznie waszej ekscelencyi za współudział w naszej uroczystości i proszą o wyrażenie tego podziękowania całej świętej Rosyi“.

Generał Rittich odpowiedział na to następującym telegramem:

„Jestem szczęśliwy, że udało mi się wyrazić Wam swoje uczucia. Telegram Wasz wyszlę do Petersburga. Pozdrawiam Was i będę zawsze miał w pamięci dzielnych Czechów. Generał Rittich“.

Wymiana tych natchnionych telegramów nie obchodziłaby nas wcale, gdyby nie fakt, że w uroczystości praskiej brali udział i Sokoli polscy. Jaką oni tam właściwie rolę odgrywali?

Łapownictwo w starostwie kolbuszowskiem. Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę p. Krempy w te słowa: „W sprawie tej toczyło się dochodzenie w sądzie powiatowym w Kolbuszowej. Doszło to do wiadomości prezydyum namiestnictwa, które wydelegowało radcę namiestnictwa Zimnego na lustracyę do Kolbuszowej. Otóż okazało się, że śledztwo toczy się nie przeciw urzędnikom starostwa, ale przeciw dyurniście starostwa Rogali, który sfałszować miał podpis starosty na książeczce robotniczej. Ten to Rogala zeznał w śledztwie sądowem, że urzędnicy starostwa dopuszczają się przekupstwa i zobowiązał się przeprowadzić na to dowód, oraz powołał licznych świadków. — Wobec tego oddano sprawę prokuratoryi w Rzeszowie, a prezydyum namiestnictwa udało się do prokuratoryi, aby jak najszybciej zakomunikowała wynik dochodzenia“.

Śmierć defraudanta. Sprawca defraudacyi w zarządzie wydawnictwa ruskich książ-

żek szkolnych, Koczorowski, zmarł w szpitalu więziennym wskutek uciążliwej choroby nerkowej.

Sejm galicyjski.

(Telefonem).

Secesya Rusinów.

Lwów, 9 lipca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, przed przystąpieniem do dyskusyi budżetowej, zażądał głosu ugodowiec ruski Barwiński i złożył, imieniem wszystkich posłów ruskich następujące oświadczenie:

„Od r. 1883 występowali ruscy posłowie sejmowi z żądaniem stopniowego zaspakajania kulturalnych, narodowych, ekonomicznych i politycznych postulatów ruskiego narodu. Żądania ich na tem polu były zawsze minimalne i ograniczały się do najkonieczniejszych i najbardziej piekących potrzeb. I w obecnej sesyi nie wyszły żądania ruskich posłów po za te granice. Między innemi podnieśliśmy mianowicie konieczną i nagłą potrzebę stopniowego założenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, ze względu, że 1.790 uczniów ruskiej narodowości niema możności pobierania nauki w szkołach średnich w ruskim języku. Tego minimalnego, wszechstronnie usprawiedliwionego żądania posłów ruskich nie załatwiono. Oprócz tego wnieśli posłowie ruscy gruntownie, na sprawdzonych danych oparte interpelacye, dotyczące najważniejszych i najżywotniejszych spraw politycznych i krzywd narodu ruskiego na tem polu. Wszystkie te interpelacye pozostały bez odpowiedzi. Wobec tego, że także ustawę o włościach rentowych przyjęto, wbrew zastrzeżeniom posłów ruskich i ogólnej opinii narodu ruskiego, oświadczamy, że ruscy posłowie dalszego udziału w obradach sejmowych brać nie będą.“

Po deklaracyi tej, która wywarła w Izbie bardzo silne wrażenie, wyszli z sali wszyscy posłowie ruscy, tak opozycyjni jak i rządowi, nie wyłączając nawet członka Wydziału krajowego Sawczaka. Pozostali tylko dwaj księża ruscy: Faciewicz i Mandyczewski.

Dyskusya budżetowa.

Pod wrażeniem secesyi ruskiej rozpoczęła się ogólna dyskusya budżetowa.

Pierwszy przemówił ks. Stojałowski. Mowa oszusta politycznego brzmiała, jakby pokwitowanie za jakieś nowe „marki“. On i jego przyjaciele wstąpili do Koła polskiego dlatego, aby przeprowadzić gruntowne reformy społeczne (!), których poza Kołem przeprowadzićby nie można było (!!). Uczynili to nadto ze względów „narodowych i autonomicznych.“

Wytoczywszy następnie parę żalów co do administracyi politycznej i sądowej w Galicyi, uderzył Wielebny, nie mogąc już, w myśl kontraktu, napadać na szlachtę, — z całą furyą na żydów, wiedząc, że czcza i pusta frazeologia antysemicka nie szkodzi nikomu, a daje pozory opozycyi. Żydzi — prawił Stoj. — są winni wszystkiemu, co się złego dzieje w Galicyi. Asymilacya żydów jest szkodliwą. Żydzi stworzyli ustawy liberalne, wprowadzili do Galicyi socyalną demokracyę(!). Wszystkie stronnictwa, z wyjątkiem stojałowszczyków, stoją pod wpływem żydów. (A weksle żydowskie ks. Stojałowskiego? *Red.*). Pod koniec mowy skrył się Wielebny poza ewangelię i encyklikę i skończył wreszcie swoją kapucynadę wśród powszechnej nieuwagi.

Poseł Wojciech Dzieduszycki polemizował z nieobecnymi Rusinami i zaprzeczał, jakoby większość sejmowa krzywdziła Rusinów.

W tę samą nutę uderzył hr. Piniński, który usprawiedliwiał się, dlaczego nie odpowiadał na ruskie interpelacye. Oto dlatego, ponieważ nie wiedział, czy Rusinom na tem tak bardzo zależy (!!).

Poseł Jabłoński przedstawia znany program secesyi demokratycznej, zwany popularnie „programem eunuchów“. Nie drażnić, nie jątrzyć, nie podburzać, miłować się nawzajem, postępować zwolna za zdrowym postępem itd. — kołowacizna z tych słów bez treści stanowiła treść mowy p. Jabłońskiego.

Poseł Bojko wygłosił długą mowę programową, która wywołała przykre zdziwienie swoim oportunizmem. Przytoczywszy najjaskrawsze nadużycia administracyi politycznej, zauważył, że ustawy same nie są złe, lecz ich wykonywanie. Jeżeli znikną nadużycia, wówczas ludowcy wstąpią do Koła, tj. wtedy, gdy słońce i wiatr będą równo dla wszystkich rozdzielone. (Poseł Bojko zapomina, że nadużycia wyborcze są ściśle związane z obecnemi ustawami i nie znikną prędzej, aż nie zniknie dzisiejsza ordynacya wyborcza. Słońce i wiatr będą rozdzielone w drobnej części równo dopiero przy powszechnem i równem prawie wyborczem! *Red.).*

Poseł Romanowicz rozwijał program skoncentrowanych demokratów. Jako pierwszy warunek rozwoju Galicyi uważa podniesienie oświaty i uprzemysłowienie kraju. Żąda dalej reformy wyborczej (5 kuryi) i kończy słuszną uwagą, że, jakkolwiek kraj przejdzie do porządku nad dzisiejszem pokoleniem demokratów, to nigdy nad ideą demokratyczną.

Po przemówieniu hr. Pinińskiego, który zaprzeczył, jakoby władze polityczne popełniały nadużycia, odroczono posiedzenie do godziny 7 wieczorem.

Posiedzenie wieczorne.

Lwów, 9 lipca. Na posiedzeniu wieczornem toczyła się dalej ogólna dyskusya budżetowa. Przemawiali Kozłowski, Löwenstein i sprawozdawca Andrzej Potocki.

P. Kozłowski powtórzył swoje znane poglądy panslawistyczno-klerykalne, przyczem bronił komitetu centralnego, gospodarki galicyjskiej itd.

P. Löwenstein polemizował obszernie z ks. Stojałowskim co do kwestyi żydowskiej i broni asymilacyi żydów. Następnie omawiał warunki uprzemysłowienia Galicyi i sprawy skarbowe i podatkowe.

Po przemówieniu hr. Andrzeja Potockiego zamknięto dyskusyę ogólną.

Dyskusya szczegółowa.

Budżet krajowy zawiera około 700 pozycyj szczegółowych. Cały ten ogrom ma być przebiczowany w dwóch lub trzech posiedzeniach! Można więc sobie wyobrazić, jak poważnie toczą się debaty! Żywszą dyskusyę wywołał budżet szkolnictwa.

Ks. Stojałowski żądał, aby mianowano niekoniecznie kwalifikowanych nauczycieli (!) Nauczyciele domagają się podwyższenia płac w zbyt szorstkim tonie (!!!).

Poseł Bernadzikowski krytykuje opłakany stan szkolnictwa galicyjskiego i pragnie, aby kraj i państwo ulżyły biednym gminom wiejskim w ponoszeniu ciężarów szkolnych.

Wiceprezydent Bobrzyński stara się obronić Radę szkolną przed zarzutami opozycyi.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Kozłowskiego, przyjęto budżet szkolny.

Posiedzenie skończyło się o godz. 1 w nocy.

Lwów, 9 lipca. Przed dzisiejszem posiedzeniem jawili się u marszałka hr. Badeniego posłowie ruscy i wyrazili mu podziękowanie za bezstronne przewodniczenie.

Posiedzenie rozpoczęło się o g. ½11. W myśl wniosków Kramarczyka i Górki uchwalono pogorzelcom gminy Dwory subwencyę w kwocie 1.700 koron, pogorzelcom Uhnowa 3.000 koron.

Następnie uchwalono wnioski komisyi wodnej, które streszczają się w tem, iż sejm zgadza się na wszystkie warunki, postawione krajowi przez rząd w ustawie o drogach wodnych. Na wniosek posła dra Jahla uchwalono domagać się budowy portu w Jarosławiu.

Żywą dyskusyę wywołało sprawozdanie komisyi szkolnej, co do regulacyi płac nauczycielskich. Imieniem komisyi zaproponował hr. Kazimierz Badeni następujący wniosek:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, skoro stosunki finansowe się polepszą, aby po zasięgnięciu opinii Rady szkolnej krajowej przedłożył sejmowi projekt podniesienia, ewentualnie innego uregulowania płac nauczycieli ludowych.“

Poseł Małachowski sprzeciwia się temu wnioskowi, który oznacza znowu odroczenie tej piekącej sprawy

i żąda, aby wydział krajowy ułożył projekt płac nauczycielskich na podstawie wniosku kompromisowego, który już dawniej przez mówcę został wniesiony.

Rezolucyę Małachowskiego popierają Rotter i Bernadzikowski, podczas gdy ks. Stojałowski z wrodzoną sobie perfidyą wystąpił znowu, jako obrońca stańczyków i wydziału krajowego. Oświadczył on mianowicie, iż rezolucya Małachowskiego jest „krzywdzącą“ (!) dla wydziału krajowego, gdyż podejrzywa go o złą wolę (!). Rezolucya ta sieje tylko rozgoryczenie wśród nauczycielstwa (!!).

Nikczemny ten występ oszusta politycznego wywołał pochwały ze strony Kazimierza hr. Badeniego, który w końcowem przemówieniu oświadczył, że nie spodziewał się, aby kiedyś on i Stojałowski wzajem się popierali. (Wesołość).

Po tej dyskusyi przyjęto wnioski komisyi szkolnej, a odrzucono rezolucyę Małachowskiego.

Posiedzenie trwa dalej.

Sejm ma być dziś o północy zamknięty.

Sejm wobec lekarzy szpitala św. Łazarza.

Lwów, 9 lipca. Petycya lekarzy szpitala św. Łazarza i groźba strejku odniosły częściowy skutek. Jakkolwiek Wydział krajowy wstawił do budżetu tylko pensye trzech płatnych praktykantów (zamiast 10, których żądała petycya), to komisya budżetowa uchwaliła dodatkowo podwyższyć kwotę na remuneracye z 2000 koron na 5600, z której przyznane być mogą (!) remuneracye dla 7 praktykantów. Na żądanie jednak, aby wszyscy praktykanci byli płatnymi, komisya się nie zgodziła.

Co się tyczy żądania zniesienia dwóch klas sekundaryuszów, przedstawiła komisya sejmowi wniosek, aby polecił Wydziałowi krajowemu poddanie rewizyi statutu szpitala św. Łazarza i przedstawienie wniosków co do ewentualnego zniesienia klas sekundaryuszów i zrównania ich płac.

Co do innych żądań lekarzy uznała się komisya niekompetentną.

Telegraf i telefon.

Socyalni demokraci w obronie praw narodowościowych.

Wiedeń, 9 lipca. Wczoraj odbyło się we Wiedniu 8 zgromadzeń socyalistycznych, które protestowały przeciw uchwaleniu przez Sejm dolno-austryacki wniosku posła Kolisko, który żąda zaprowadzenia języka niemieckiego jako wyłącznego języka wykładowego w szkołach ludowych Dolnej Austryi. Podobna uchwała była już raz powzięta przez sejm dolno-austryacki, lecz nie uzyskała sankcyi cesarskiej. Było to za rządów hr. K. Badeniego. Obecnie sejm dolno-austryacki wznowił ten wniosek. Zgromadzenia socyalistyczne powzięły rezolucye przeciwko temu wnioskowi. Rezolucye wyrażają nadzieję, że może także i tym razem przyjęty wniosek nie stanie się ustawą.

Wybory we Francyi.

Algier, 9 lipca. Maks Regis został wybrany do rady generalnej 1285 głosami na 1425 głosujących.

Paryż, 9 lipca. W departamencie Lot został wybrany radykał Cocula do senatu znaczną większością.

Watykan protestuje.

Paryż, 9 lipca. „Figaro“ donosi, że Watykan wystosował do rządu francuskiego dyplomatyczną notę w sprawie ustawy o kongregacyach.

Dżuma.

Marsylia, 9 lipca. Na przybyłej tu łodzi pakietowej „Laos“ skonstatowano jeden wypadek dżumy. Wysłano natychmiast na miejsce wypadku komisyę sanitarną. Wszyscy pasażerowie w liczbie 317 zostali wysadzeni na ląd w odosobnionem miejscu, gdzie będą poddani ścisłej rewizyi sanitarnej.

Sytuacya w Hiszpanii.

Madryt, 9 lipca. Liberalni posłowie z prowincyi Katalonii byli wczoraj na posłuchaniu u królowej-regentki, której przedstawili żądania swej prowincyi.

Mianowicie oświadczyli posłowie, iż żądają bezwarunkowo zachowania Katalonii w związku państwowym, domagają się jednak, by reformy w tej prowincyi przeprowadzono w duchu decentralistycznym.

Królowa-regentka zgodziła się na te żądania.

Barcelona, 9 lipca. Na dzień 28 bm., jako rocznicę wydania praw przeciwklasztornych z r. 1834, zwołują tu antiklerykali wielki meeting.

Szarańcza.

Madryt, 9 lipca. 84 przedstawicieli Estramadury, Manchy i Andaluzyi, prowincyj, dotkniętych obecnie klęską szarańczy, zażądało kredytu 10 milionów pezetów (franków) na walkę z tą plagą i na zapomogi dla ludności nią dotkniętej. (Szarańcza pokazała się i w niektórych miejscowościach we Francyi, przytem w takiej ilości, iż notowano parę przypadków utrudnienia komunikacyi kolejowej, gdyż koła pociągów, nagniótłszy mnóstwo szarańczy, pełzającej po szynach, ślizgały się na miejscu, tak, że dla umożliwienia dalszej drogi musiano zarówno koła, jak i szyny oczyszczać. *Przyp. Red.*).

Bunt w wojsku tureckiem.

Volo, 9 lipca. W wojsku tureckiem, w kilku garnizonach wybuchły rozruchy, z powodu nie wypłacenia żołnierzom żołdu.

Rozruchy w garnizonach w Iltis i Bodenie ustały dopiero wówczas, gdy żołnierzom wypłacono żołd; natomiast w Salonice żądania żołnierzy o wypłacenie żołdu, pozostały bez skutku.

Reforma wojskowa w Australii.

Melbourne, 9 lipca. Rząd przedłożył parlamentowi związkowemu projekt reformy wojskowej, wedle której każdy obywatel australski od 18 do 60 roku życia obowiązany jest do noszenia broni.

Strejk robotników metalurgicznych w Ameryce.

Nowy Jork, 9 lipca W tym tygodniu miała odbyć się w sprawie strejku konferencya delegatów amerykańskiego Tow. dla wyrobów stalowych i delegatów związku robotników metalurgicznych. Ponieważ jednak przedsiębiorcy wydalili z powodu strejku kilku robotników, przeto rokowania zostały zerwane i prezes związku robotników metalurgicznych oświadczył, iż tak długo nie odbędzie się żadna konferencya, jak długo wydalenia nie zostaną cofnięte.

Katastrofy w Ameryce.

Nowy Jork, 9 lipca. Wedle urzędowego ogłoszenia w ostatnim tygodniu zaszło 989 wypadków śmierci z powodu udaru słonecznego.

Port-au-Prince (Haiti), 9 lipca. W ostatnich 3 dniach nawiedziły wyspę Haiti straszne burze. Na wyspie St. Domingo mnóstwo osób poniosło śmierć. W porcie Aux-Cayes wiele okrętów zostało przez burzę strzaskanych.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 9 lipca. „Standard“ donosi z Szanghaju, iż prowincya Kiangsii nawiedzona została olbrzymią powodzią. Liczbę osób, które zginęły w czasie powodzi, obliczają na 4.000.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).